

Wskazywanie „późnośredniowiecznej” charakterystyki kulturowej osiedlenia zostało powrócone w podsumowaniu podsumowania pracy, w której autor wyraża nadzieję, że publikacja ta przyczyni się do pogłębienia i uściślenia wiedzy o przeszłości i współczesności. Wskazywanie „późnośredniowiecznej” charakterystyki kulturowej osiedlenia zostało powrócone w podsumowaniu podsumowania pracy, w której autor wyraża nadzieję, że publikacja ta przyczyni się do pogłębienia i uściślenia wiedzy o przeszłości i współczesności.

Wskazywanie „późnośredniowiecznej” charakterystyki kulturowej osiedlenia zostało powrócone w podsumowaniu podsumowania pracy, w której autor wyraża nadzieję, że publikacja ta przyczyni się do pogłębienia i uściślenia wiedzy o przeszłości i współczesności. Wskazywanie „późnośredniowiecznej” charakterystyki kulturowej osiedlenia zostało powrócone w podsumowaniu podsumowania pracy, w której autor wyraża nadzieję, że publikacja ta przyczyni się do pogłębienia i uściślenia wiedzy o przeszłości i współczesności.

Wskazywanie „późnośredniowiecznej” charakterystyki kulturowej osiedlenia zostało powrócone w podsumowaniu podsumowania pracy, w której autor wyraża nadzieję, że publikacja ta przyczyni się do pogłębienia i uściślenia wiedzy o przeszłości i współczesności.

Wskazywanie „późnośredniowiecznej” charakterystyki kulturowej osiedlenia zostało powrócone w podsumowaniu podsumowania pracy, w której autor wyraża nadzieję, że publikacja ta przyczyni się do pogłębienia i uściślenia wiedzy o przeszłości i współczesności.

Prof. Andrzej Walicki

JESZCZE W SPRAWIE WZCZESNOŚREDNIOWIECZNEGO OSIEDLA NA STANOWISKU 6 W BISKUPINIE

I

Lech Leciejewicz w recenzji mej pracy o wczesnośredniowiecznym osiedlu biskupińskim, określonym mianem stanowiska 6, z tomu 6 Polskich Badań Archeologicznych uznał ją nie za publikację źródłową, lecz za studium monograficzne, gdyż jest ona pozbawiona odrębnego katalogu, obejmującego zestawienie odkrytych materiałów,

w postaci osobnego załącznika. Polemizując z przedstawioną opinią, odmawiającą pracy cech publikacji źródłowej, pragnę podkreślić, że praca moja obejmuje bez wyjątku wszystkie odkryte na stan. 6 archeologiczne źródła wczesnośredniowieczne, szczegółowo opisane i zilustrowane fotografiami lub rysunkami, poddane gruntownej analizie formalnej i funkcjonalnej oraz interpretacji, a ponadto próbie datowania, ujęte wreszcie w syntezie historycznej próbującej odtworzyć proces dziejowy. Odrębny, dołączony do tego rodzaju pracy katalog zabytków uznałem za rzecz zbędną, gdyż dublującą prezentację materiałów, i dlatego świadomie zrezygnowałem z niego. Praca moja jest publikacją problemową źródeł archeologicznych. Problemowy sposób publikacji źródeł archeologicznych uchodzi jak najsluszniej w naszej literaturze przedmiotu za jedynie poprawną i celową formę ich udostępniania¹. Tak pojęta praca jest już sama w sobie katalogiem wszystkich odkrytych na badanym obiekcie źródeł archeologicznych (wczesnośredniowiecznych), ewidencją materiałów nie zestawionych jednak w sposób przygodny, mechanicznie według działek roboczych w ramach siatki eksploracyjnej, lecz ukazanych przez pryzmat problematyki historycznej badanego obiektu. Należy przy tym pamiętać, że osiedle na stan. 6 reprezentuje zasadniczo typ obiektu jednowarstwowego. Ten więc nieskomplikowany obraz stratygrafii obiektu sprowadził sprawę prezentacji materiałów źródłowych do ukazania ich w układzie przestrzennym poziomym, co wykonano nie mechanicznie, lecz w ramach śledzonych pomieszczeń mieszkalnych i wytwórczych. W takim stanie rzeczy jakiegokolwiek aneksu zestawień materiałowych byłyby zbędnym powtórzeniem raz już udostępnionych źródeł. Struktura omawianej pracy problemowej, udostępniająca równocześnie czytelnikowi całość materiałów źródłowych, pozwala — wbrew zastrzeżeniom recenzenta — bez żadnych trudności na kontrolę wywodów autora, gdyż każdej jego próbie interpretacji towarzyszy z reguły pełny zestaw materiałów źródłowych, dowodowych, stanowiących podstawę źródłową przedstawionej koncepcji.

Zarzut rozerwania zespołów źródeł jest chyba jakimś nieporozumieniem, skoro pracę moją cechuje właśnie tendencja ku integracji źródeł, których zespoły uległy mechanicznemu poszatkowaniu przez niewielkie działki robocze w czasie eksploracji (co oczywiście było usprawiedliwione i podyktowane potrzebą dokładnej lokalizacji zabytków), a więc wręcz przeciwna skłonność do prezentacji ich w granicach naturalnych, mianowicie w ramach pomieszczeń mieszkalnych lub produkcyjnych, wykrywanych na terenie badanego obiektu. Wprawdzie granice owych pomieszczeń są przeważnie trudno uchwytnie (co mogło spowodować mechaniczne zaliczenie niektórych przedmiotów do zespołu sąsiedniego), niemniej jednak wyraźnie rysuje się zawsze swego rodzaju jądro takiego pomieszczenia w postaci ulokowanego w pewnym zagłębieniu paleniska, wokół którego powstaje znaczniejsze zagęszczenie zabytków.

Jednolita, nie rozwarstwiona w pionie stratygraficznym warstwa kulturowa jest pozbawiona jakiegokolwiek oznak sukcesywnego pojawiania się w osiedlu poszczególnych domostw w miarę postępu czasu, co teoretycznie biorąc byłoby całkiem prawdopodobne. Skoro więc warstwa kulturowa nie dostarcza żadnych pod tym względem wskaźników, trudno udowodnić sugestię recenzenta, że niektóre paleniska mogą być pozostałością różnych chronologicznie zabudowań. Nie ma na to żadnych dowodów i obracamy się tu w sferze czystych domysłów. Jedynie w wypadku, gdy na przykład na odcinku 5 m występuje wyraźne skupienie aż trzech palenisk, formułuję na stronie 17 mej pracy przypuszczenie o pojawianiu się na tym miejscu zabudowań w różnym czasie. Czynię to zatem tylko wtedy, kiedy mam do tego jakąś

¹ W. Hołubowicz, *Jak publikować źródła archeologiczne*, Warszawa — Wrocław 1961, s. 65, 66.

konkretną podstawę. Nie można przy tym zapominać, że osiedle nasze istnieje stosunkowo krótko, zaledwie z górą 2 pokolenia, nie wykazując żadnych tendencji rozwoju przestrzennego, co z natury rzeczy wpływa na dość statyczny charakter jego obrazu. Dodam, że kryterium miąższości warstwy kulturowej, wykorzystane wśród innych argumentów do określenia czasu trwania osady, nie występuje tu bynajmniej samotnie, lecz idzie w parze z towarzyszącymi mu innymi kryteriami datującymi. Zresztą osiedle nasze jest jednym z elementów większego kompleksu osadniczego, wkomponowane w chronologiczne ramy jego etapów rozwojowych, co umożliwia określenie czasu jego trwania.

Wspomniane zespoły zabytków nie są niestety zespołami pełnymi, kompletnymi. Dysponując zaledwie kilku pracownikami fizycznymi zdołano przebadać znacznie-szą przestrzeń rozległego stan. 6 tylko dlatego, że zastosowano specjalny system pracy, operując układem niewielkich działek powiązanych wzajemnie w szachownicę. Przeskakując nie zbadane skrawki terenu uzyskano jednak ciągłą i nieprzerwaną, gęstą siatkę profilów. W rezultacie poszczególnie pracownie zbadano tylko wycinkowo, uzyskując w miejsce pełnego zespołu zabytków tylko jego część. Badania zresztą szły głównie w kierunku poznania układu przestrzennego zabudowy osiedla i charakteru wytwórczości, jaką uprawiano w tej osadzie produkcyjnej. Wszelkie więc rozważania na temat skali produkcji poszczególnych warsztatów skazane są na niepowodzenie, gdyż operują cząstkowym materiałem, który nie pozwala na zestawianie go z bardziej kompletnym inwentarzem gdzie indziej odkrytych pracowni. Zadowolić się więc musimy istotnym i cennym stwierdzeniem, że tego czy innego rodzaju wytwórczość była uprawiana rzeczywiście na terenie badanego obiektu, choć jej skali i rozmachu produkcyjnego nie jesteśmy w stanie określić. Natomiast na jej bezsprzecznie rzemieślniczy charakter zdaje się wskazywać w wypadku np. obróbki rogu choćby asortyment używanych przy produkcji narzędzi pracy wymagających określonych nawyków produkcyjnych i wprawy zdobywanej poprzez długotrwałą naukę, nad czym rozwodzę się szczegółowo i szeroko w mej pracy. Przypomnę, że postępowi w dziedzinie pogłębiania kwalifikacji rzemieślniczych towarzyszyło odrywanie się od rolnictwa.

Stosując metodę trójwymiarowej lokalizacji zabytków zakładamy ogólnie, że znajdujemy je zasadniczo w układzie pierwotnym, nie zakłóconym, co pozwala na tej podstawie budować dalsze wnioski. To założenie broni celowości i przydatności stosowania wymienionej metody badawczej. W praktyce udaje się częstokroć wykryć fakty, a nawet wręcz ślady przemieszczenia zabytków, z czym wiążą się dalsze konsekwencje postępowania badawczego. Zdarza się też, że w zwartym zespole zabytków znajdzie się odosobniony okaz, który sam jeden z istoty swej wydaje się być obcym wtrętem. W tym wypadku badacz obowiązany jest ustosunkować się do tego zjawiska. I jeśli nawet okaz uzna za przypadkowy wtręt w zespole, to fakt ten nie przeszkodzi dopatrywać się w pozostałych elementach zespołu układu pierwotnego.

Nie ulega wątpliwości, że funkcja poszczególnych obiektów odkrytych w naszym osiedlu jest lepiej lub gorzej udokumentowana w zależności od bogactwa lub ubóstwa uzyskanych tam źródeł archeologicznych. Nie wydaje mi się jednak słuszne, by sprawa istnienia na arze 106 i 147 domniemyanych pracowni hutniczo-kowalskich była tak beznadziejna, jak to przedstawia recenzent. Nie decyduje tu zresztą fakt znalezienia 35 bryłek rudy darniowej i żużli żelaznych oraz 1 grudki żelaza (recenzent podaje tylko kilkanaście tego rodzaju okazów), ale fakt odkrycia rozległego bruku kamiennego w osobliwym powiązaniu z paleniskiem kamiennym, w którym tkwił półwytwór półkoska, oraz innego paleniska kamiennego z towarzyszącym mu

wypalkiem rudy podsuszanej i sztabą surowca żelaznego. W sytuacji bowiem częściowego rozkopania obiektu archeologicznego uzyskane dane ilościowe są niekompletne i nie mogą służyć za decydującą podstawę wnioskowania. Natomiast duży walor dowodowy ma zaobserwowane powiązanie okazów świadczących o produkcji z obiektami nieruchomymi, mogącymi uchodzić za elementy pracowni. Tak więc stwierdzenie w drodze analizy chemicznej faktu posługiwania się w procesie wysięku żelaza rudą podsuszoną na palenisku sugeruje ewentualny związek rozległego paleniska kamiennego z zabiegiem produkcyjnym wypalków rudy, zwłaszcza że towarzyszy ono podobnie jak na Rusi, a u nas w Płocku jeszcze w XIV wieku drugiemu palenisku, zapewne kowalskiemu, gdyż tkwił w nim półwytwór półkoska. Niski procent zawartości węgla w półkosku dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że okaz ten jest nie wykończonym jeszcze półwytworem, który — jeśliby nie otrzymał nakładki na ostrze ze stali twardej — musiałby ulec procesowi dodatkowego nawęglania w palenisku. Zatem argumentowi ze znalezienia słabo nawęglonego półkoska w palenisku nie można odmawiać siły dowodowej. Odkrycie natomiast na arze 147 wypalka podsuszanej rudy i sztaby surowca żelaznego obok paleniska kamiennego, na którym operowano ogniem, jest w osiedlu, w którym obserwujemy symbiozę zajęć hutniczo-kowalskich, bardzo wymowne i może świadczyć o wymienionych czynnościach produkcyjnych. Tym bardziej że na stan. 6 należy się liczyć z takimi miniaturowymi zabiegami produkcyjnymi, jak wysięk żelaza w naczyniu, poświadczony współcześnie w bezpośrednim sąsiedztwie naszego osiedla na półwyspie biskupińskim. Nie bez znaczenia jest znalezienie tam sztaby żelaznej w sąsiedztwie paleniska, w którego ogniu mogła być poddawana rozżarzaniu, by z kolei ulec przekuwaniu celem wyeliminowania z niej niepożądanego żużla. Trudno widzieć w tym wymownym zespole przypadkowy i przygodny zestaw nie powiązanych wzajemnie okazów. Wykopawszy ten zespół zabytków nie czułem się zwolniony z obowiązku przedstawienia skromnej próby jego interpretacji, świadom zresztą tego, że dysponuję tylko materiałem cząstkowym.

Wbrew recenzentowi uważam domysł o istnieniu obszernej szopy produkcyjnej z jamą dziegiarską w jej wnętrzu za prawdopodobny. Skłania mnie do tego nie tylko przytoczony w mej pracy XVI-wieczny przekaz źródłowy o posługiwaniu się nad pobliską Notecią w węglarskim przemyśle leśnym piecami produkcyjnymi wewnątrz szop-bud węglarskich, lecz zwłaszcza odkryty w obrębie szopy osobliwy piec dziegiarski. Piec ten nosi ślady celowego zabezpieczenia przed zaproszeniem ognia za pomocą kamieni. W takiej interpretacji funkcji wypełniska kamiennego pieca utwierdza mnie analogia nowo odkrytej na obszarze Niemiec jamy dziegiarskiej posiadającej lejowaty wylot ocembrowany kamieniami². Takie zabezpieczenie zarzewia płonącego stosu przed rozsypaniem się groźącym zaproszeniem ognia byłoby usprawiedliwione raczej wewnątrz budynku. Toteż skłonny jestem łączyć jamę dziegiarską z istnieniem na tym miejscu szopy udokumentowanym obecnością śladów po słupach i nader nikłą warstwą kulturową i nie widzę potrzeby, by ona miała wyprzedzać moment pojawienia się szopy.

Analogie etnograficzne informują o posługiwaniu się przy wypalaniu naczyń glinianych zwykłymi, otwartymi paleniskami kamiennymi umieszczonymi wewnątrz domów. Ażeby więc nie dopatrywać się w każdym domostwie pracowni zduńskiej, co byłoby absurdalne, usiłowano w poszukiwaniu warsztatu garncarskiego na naszym osiedlu wykorzystać przesłanki, które by ewentualnie mogły świadczyć o produkcji ceramicznej w jakimś konkretnie domostwie. Za taki wskaźnik uznano fakt, iż

² A. Hollnagel, *Ein frühkaiserzeitlicher Räucherofen (?) von Jesendorf, Kr. Sternberg*, „Ausgrabungen und Funde”, t. 7: 1962 z. 4, s. 180–183 i tabl. 29.

w badanej osadzie natknięto się na ślady jedyne go domostwa, w którym występują wyłącznie tylko skorupy naczyń lepionych na kole i obtaczanych całkowicie lub w dużym stopniu, a więc doskonały produkt wysoko kwalifikowanego wytwórcy, i w którym znaleziono równocześnie fragmenty z górą 60 dużych naczyń o identycznej — co pragnę podkreślić — średnicy. Jest to zjawisko całkowicie odosobnione na terenie naszego obiektu. Skoro jeszcze uwzględnimy obecność w wymienionym domu wyjątkowo głębokiego paleniska zdolnego pomieścić większą ilość wypalanych tam ewentualnie naczyń i skoro wymienimy jeszcze znaleziony tam rylec garnarski z kości, to uzyskamy w ten sposób zespół danych upoważni do sformułowania przypuszczenia o istnieniu na tym miejscu domniemanej pracowni zduńskiej. Podstawowym obowiązkiem zresztą archeologa jako historyka, który niestety zbyt często ogranicza się tylko do wyliczenia odkrytych źródeł archeologicznych bez jakiegokolwiek komentarza, jest maksymalna interpretacja tych źródeł. Pisze o tym także recenzent. Niestety w przeciwieństwie do źródeł pisanych specyfiką źródeł archeologicznych jest występująca często ich wieloznaczność, co oczywiście radykalnie rzutuje na próby ich interpretacji. Autor z reguły buduje swe wnioski interpretacyjne wbrew pozorom dość oględnie w granicach prawdopodobieństwa i nigdy nie opiera ich na odosobnionej przesłance — jak mu to usiłuje imputować recenzent — lecz na całym ich zespole.

Mimo zastrzeżeń recenzenta podział zajęć mieszkańców osiedla na zawodowe i domowe wydaje się być czytelny w materiale archeologicznym nawet w dziedzinie hodowli. Ażeby nie powtarzać argumentacji, odsyłam zainteresowanych do szczegółowych wywodów w mej pracy (s. 101—106), gdzie poprzez dogłębną analizę niektórych narzędzi pracy, jak chociażby rogowych wąsów do uprzęży końskiej, uchwyciłem w materiale rzeczowym wyraźną różnicę między zawodowo traktowanymi przez ludność służebną zajęciami hodowlanymi w wielkiej włości ziemskiej feudała a skromną, na małą skalę uprawianą hodowlą przyzagrodową mieszkańca osiedla (s. 118, 119). Wykazują przy tym wyraźnie, że przesłanki wyróżnienia i oceny tej gałęzi gospodarki są inne w wypadku zajęć zawodowych a inne w wypadku zajęć domowych. Wydaje się też, że przeprowadzona analiza wspomnianych wąsów rogowych stanowi niebłąhą podstawę domysłu o obecności na stan. 6 koniucha, co kwestionuje recenzent.

Nie mogę się zgodzić z pesymistyczną oceną przydatności kablączków skroniowych do datowania początków naszej osady, gdyż ich precyzyjnie określony *terminus a quo* może pośrednio służyć za określenie *terminus ante quem non* naszej osady, o której wiemy skądinąd, że istnieje zaledwie niecałe trzy pokolenia i przestaje istnieć w latach trzydziestych XI w. Tak więc *terminus ante quem non* kablączków pokrywa się dokładnie z *terminus a quo* osady. Natomiast proponowana przez recenzenta przydatność ceramiki w zabiegach około określenia ram chronologicznych naszej osady jest nie do przyjęcia z prostej przyczyny, że ceramika całkowicie obtaczana występuje u nas, jak to przyjmuje szereg autorów, już kilka stuleci wcześniej przed proponowaną przez recenzenta 2 połową X w. i trwa aż do XIV w.

Wypada mi sprostować określenie recenzenta dotyczące ceramiki bardziej archaicznej. Można bowiem mówić tylko o technice produkcji prymitywniejszej lub bardziej doskonałej, co zresztą wcale nie rzutuje na chronologię ceramiki, gdyż obydwie techniki mogą być sobie współczesne. Ponieważ w naszym osiedlu zwarty i niezakłócony zespół zabytków, jakiego dostarczyła zasadniczo jedyna tutaj warstwa osadnicza, zawiera obydwie techniki ceramiczne współwystępujące ze sobą razem, należało zinterpretować to zjawisko będące przejawem złożoności ekonomiki ówczesnej i wyrazem różnic społeczno-gospodarczych dostrzegalnych wśród mieszkańców osady.

Myli się recenzent twierdząc, że pomijam kwestię ewentualnego istnienia pewnej części jam produkcyjnych odkrytych na wewnętrznym majdanie osiedla jeszcze przed jego powstaniem. Problemowi temu bowiem poświęciłem szczegółową wypowiedź na s. 30 mej pracy³.

Pragnę też podkreślić, że oprócz niektórych starszych jam, współczesnych fosom, obsługiwanych przez mieszkańców podgrodzia na półwyspie, i oprócz postulowanego domostwa strażnika pilnującego dwóch mostów na fosach nie ma żadnego dowodu na istnienie na stan. 6 starszej osady współczesnej fosom. Nie można więc mówić o czymś, czego śladów nie odkryto. Byłoby też błędem metodycznym dowolnie wyrwanie rzekomo archaicznych elementów ze zwartego i zamkniętego, nie zakłóconego zespołu zabytków, którego dostarczyła jedyna wczesnośredniowieczna warstwa osadnicza na stan. 6 i usiłowanie powiązania ich z ową wymagowaną starszą osadą.

Stróża mostowa w ówczesnym systemie obronnym wczesnofeudalnego zespołu osadniczego zamieszkałego przez ludność feudalnie zależną, zwłaszcza służebną, jest czymś oczywistym. Dlatego fakt odkrycia nagromadzonych w fosach na przedpolu grodowym właśnie w okolicy obydwu mostów odpadków produkcji dziegiarskiej i śladów obróbki rogu z półwytworem gwizdka przy równoczesnym braku jakichkolwiek śladów starszego osiedla można było zinterpretować jako wskaźnik obecności w bezpośrednim sąsiedztwie mostów domniemanej chałupy stróża. Podobne zjawisko zaobserwowano ostatnio w Płocku, gdzie odkryto odosobnione domostwo kołodzieja z wędzarnią ryb z X/XI w., usytuowane na przedwalu też obok mostu prowadzącego przez podwójną fosę.

Fakt istnienia trzech wczesnośredniowiecznych faz osadniczych na półwyspie biskupińskim i ogólne ich ramy chronologiczne są pewne i uchwytnie mimo niewątpliwego przemieszania wielkich połaci wczesnośredniowiecznych warstw kulturowych. Przekonałem się o tym osobiście rozkopując na półwyspie biskupińskim kolejne grody i podgrodzia nawarstwiający się tam na przestrzeni szeregu stuleci⁴. Stąd nie wydaje mi się usprawiedliwiona opinia recenzenta w tej materii nacechowana pewnym pesymizmem.

Niesłuszny jest zarzut recenzenta dotyczący rzekomego braku przejrzystej dokumentacji zawartości jam. Na zawartość tę składa się zasadniczo ceramika. Zawartość tę zaprezentowano dostatecznie przejrzysto w szczegółowym opisie i w tabelarycznym zestawieniu. Fakt wykrycia w nielicznych jamach obecności szczątków ryb i odpadków produkcji dziegiu przeanalizowano szczegółowo w osobnych rozdziałach temu poświęconych.

Co się tyczy uwag nad strukturą recenzowanej pracy, to pragnąłbym obronić

³ „Zabezpieczony fosami przed nagłą napaścią, suchy, piaszczysty, pusty pagórek stanowiska 6, położony na przedpolu grodowym, wabił mieszkańców podgrodzia na półwyspie korzystnymi warunkami ułatwiającymi instalację różnorodnych pieców produkcyjnych, w postaci jam produkcyjnych. Nie wszystkie z odkrytych na wewnętrznym placu młodszego osiedla wczesnośredniowiecznego jam były współczesne osadzie. Rozsądną rzeczą będzie część ich przydzielić do wcześniejszej fazy wczesnośredniowiecznej, współczesnej fosom. Nie mamy niestety kryteriów, które pozwoliłyby różnicować ogólną masę naszych jam na starsze i młodsze. Można jedynie stwierdzić, że produkcja dziegiu kwitła na stanowisku 6 zarówno w czasie istnienia tutaj fos, jak i w okresie późniejszym, kiedy na miejscu zamulonych fos powstało rozległe osiedle z wewnętrznym placem”.

⁴ W. Szafranski, *Sprawozdanie z terenowych badań archeologicznych w Biskupinie, pow. Żnin, na stanowisku 4 (półwysep) w r. 1955*, „Spraw. Archeol.”, t. 5: 1959, s. 113–126; tenże, *Sprawozdanie z badań wczesnośredniowiecznego wału gródka z X–XI wieku w Biskupinie, pow. Żnin, stanowisko 4 (półwysep), w roku 1956*, „Spraw. Archeol.”, t. 6: 1959, s. 82–88; tenże, *Sprawozdanie z badań archeologicznych na półwyspie biskupińskim w 1957 r.*, „Spraw. Archeol.”, t. 10: 1960, s. 71–76.

jej układ przed krytyką recenzenta kwestionującego celowość wysunięcia na plan pierwszy rozdziału prezentującego poszczególne domostwa osady, poprzedzającego rozdział poświęcony analizie zajęć jej ludności. Przekonany o słuszności takiego układu pracy uważałem za wskazane przedstawienie czytelnikowi najpierw odkrytego osiedla z jego zabudową przestrzenną i pełną charakterystyką jako siedziby społeczności oddającej się określonym zajęciom, które omówiono szerzej dopiero w dalszej kolejności.

W osiedlu odkrytym na stan. 6 w Biskupinie usiłowano niejednokrotnie przez dziwne nieporozumienie widzieć klasyczny przykład wsi wczesnopolskiej. W tym stanie rzeczy rzeczowa opinia recenzenta w tej sprawie, całkowicie zgodna z wypowiedzią autora na ten temat, negująca możliwość określenia naszego osiedla mianem typowej wsi wczesnośredniowiecznej, zasługuje na pełne uznanie. Recenzent jak najtrafniej dostrzega w biskupińskim kompleksie osadniczym mikroprocesy urbanizacji (oczywiście zahamowane gwałtownie w pewnym momencie, nie sfinalizowane), które skłoniły autora do określenia tego kompleksu osadniczego wymownym mianem załazków miasta (s. 133), do którego wykrystalizowania się nie doszło jednak w ostateczności na tym miejscu.

Włodzimierz Szafranski

II

Recenzentka Zofia Hilczerówna należy do grona tych badaczy, którzy oportunistycznie odnoszą się do niektórych najnowszych stwierdzeń, wypowiedzianych coraz śmielej przez wielu badaczy zajmujących się ceramiką wczesnośredniowieczną.

Niezrozumiałe jest zastrzeżenie recenzentki odnośnie do wyróżnienia w pracy techniki ślizgowej. Wobec trudności, jakie nastęrcza wyróżnienia techniki ślizgowej, recenzentka podaje w wątpliwość przydatność jej wyróżniania. Czyżby recenzentka tym samym chciała powiedzieć, że wobec trudności, jakie piętrzą się przed badaczem przy rozwiązywaniu jakiegoś problemu, należy z badań nad tym problemem zrezygnować. Kryteria pozwalające wyróżnić w zespole technik technikę ślizgową są powszechnie znane i wyraźne, o czym piszę w mojej pracy na s. 147. Inna rzecz, że wyróżnienie techniki ślizgowej w zespole analizowanych wczesnośredniowiecznych naczyń jest trudne, ale wyróżnienie takie jest równocześnie możliwe, co też zrobiłam w materiale biskupińskim, rozumiejąc, chyba słusznie, że stwierdzenie techniki ślizgowej, mówiącej o wysoko wykwalifikowanych garncarzach, wzbogaci obraz garncarstwa na terenie badanego obiektu.

Recenzentka pisze, jakobym twierdziła, „że dawniejsze ujęcie rozwoju techniki garncarskiej, w którym wyróżniano kilka etapów od ręcznego lepienia poprzez obtaczanie górą do całkowitego obtaczania, jest całkowicie niesłuszne. Nie tylko bowiem ... brak jest na ziemiach polskich etapu wyłącznego lepienia naczyń ... ale również bezpodstawne jest dotychczasowe wyróżnianie okresu, w którym stosowane było obtaczanie tylko w górnej części. Innymi słowy, przez cały okres wczesnośredniowieczny egzystowały na ziemiach polskich współcześnie różne techniki wykonywania naczyń...” Jest rzeczą znaną, że nie zawsze recenzenci dokładnie czytają recenzowane prace. Tak jest także w tym wypadku. Prawdą jest, że krytycznie ustosunkowuję się do dawnego, skostniałego ujęcia rozwoju technik garncarskich mechanicznie przyjmowanego przez wielu badaczy. Uważam bowiem, że na różnych terenach ziem polskich, a nawet niekiedy na różnych, niezbyt oddalonych od siebie obiektach, ten rozwój technik, a raczej powiedzmy umiejętności posługiwania się kołem, odbywał się różnie. Dlatego też nieprawdą jest, co pisze recenzentka, jako-

bym twierdziła, że na całym terytorium ziem polskich nie było etapu, w którym lepiono naczynia wyłącznie ręcznie lub obtaczane na krawędzi. Przecież na s. 180 piszę wyraźnie: „Jest jednak rzeczą zupełnie zrozumiałą, że rozwój rzemiosła garncarskiego na ziemiach polskich nie wszędzie odbywał się jednakowo. Na niektórych terenach począwszy od IV–V w. n.e. możemy obserwować ewolucyjny rozwój rzemiosła garncarskiego, więc wszystkie etapy doskonalenia umiejętności posługiwania się kołem (tech. ug. obt. na krawędzi, tech. ug. obt. w większej części, tech. ug. obt. całkowite, tech. ślizg. obt. całkowite). Liczyć się jednak trzeba z faktem, że na innych terenach opóźnionych w rozwoju, gdzie stwierdzono w wiekach poprzednich wyłącznie naczynia lepione bez użycia koła, od razu pojawiają się naczynia doskonałe, lepione na kole”.

W pracy mojej starałam się wykazać, że w niektórych rejonach ziem polskich produkowano naczynia całkowicie obtaczane już od okresu rzymskiego. Recenzentka krytycznie ustosunkowuje się do tego stanowiska i bez rzeczowych argumentów stara się wykazać niesłuszność tej tezy. Wydaje jej się np., jak gdybym chciała udowodnić produkcję naczyń całkowicie obtaczanych od okresu rzymskiego na tej podstawie, że w w. X współwystępują obok siebie różne techniki garncarskie. Nic podobnego oczywiście nie piszę. Jeśli omawiam ważne zagadnienie współżycia ze sobą różnych technik garncarskich, robię to wyłącznie w celu pokazania bogatego obrazu garncarstwa i zwrócenia uwagi na niebezpieczne konsekwencje, jakie mogą wypłynąć, jeśli przy datowaniu obiektu na podstawie ceramiki zapomnimy o fakcie, że poszczególne techniki garncarskie mogły współżyć ze sobą. W Płocku np. w warstwie datowanej na XIV w. obok innych skorup znaleziono fragmenty naczyń obtaczanych na krawędzi, pod względem techniki wykonania, formy i ornamentu identycznych jak naczynia wczesnośredniowieczne. Gdybyśmy rozkopali jakiś odcinek tej warstwy, gdzie rozbiło się wyłącznie kilka naczyń obtaczanych na krawędzi, wg dawnego schematu, któremu przyklaskuje recenzentka, datowalibyśmy tę warstwę przed połową X w. Tymczasem jest to doskonale datowana warstwa XIV-wieczna, pokazująca po prostu ciekawy obraz garncarstwa, w którym obserwujemy przeżywanie się technik prymitywnych.

Omawiając grodzisko w Jedwabnie, nie wspominam, jak pisze recenzentka, o najstarszej warstwie, lecz mówię o najstarszych warstwach, w tym interesowała mnie przede wszystkim warstwa VIII, w której — wbrew temu, co pisze recenzentka — znaleziono ceramikę określoną wg dawnej nomenklatury przez J. Kostrzewskiego jako toczoną⁵.

Także w Syryni znaleziono naczynia obtaczane całkowicie lub w większej części, jak to wynika ze znanych mi ilustracji.

Recenzentka niedokładnie czytając pracę zarzuca mi, że napisałam jakoby w Bonikowie i w Ujściu znaleziono naczynia całkowicie obtaczane. Tymczasem na s. 179 piszę następująco: „Podobnie naczynia wykonane na kole znaleziono w najstarszych warstwach grodziska w Bonikowie, pow. Kościan, w Biskupinie... i w Ujściu nad Notecią, pow. Chodzież, w warstwie dotowanej na VII w.” Recenzentka przez cały tok pisania recenzji jest wyraźnie niezadowolona, że zbyt dużo miejsca poświęcam technikom garncarskim. Tymczasem gdyby recenzentka dokładnie przeczytała to wszystko, co napisałam o sposobie produkcji naczyń, dowiedziałyby się, że na kole lepiono naczynia obtaczając je na krawędzi względnie obtaczając całkowicie. Wracając do Bonikowa i Ujścia, wyraźnie napisałam, że znaleziono tam naczynia lepione na kole, nie precyzując bliżej, czy były to naczynia obtaczane na krawędzi, czy

⁵ J. Kostrzewski, *Grodzisko w Jedwabnie w pow. toruńskim*, „Slavia Occidentalis”, t. 10: 1931, s. 7.

w całości. Jak wiemy z publikacji W. Hensla cytowanej przeze mnie w omawianej pracy, były to naczynia obtaczane w części.

Recenzentka jest bardzo zdziwiona, że nie wspomina o monografii Bonikowa, która ukazała się w 1956 r. Nie wspomina z tej prostej przyczyny, że pracę moją do druku oddałam w r. 1955, to znaczy, kiedy praca o Bonikowie nie ukazała się jeszcze drukiem.

Często odnosi się wrażenie, że recenzentka jest zapatrzona w skorupę, nie widząc poza nią człowieka, to znaczy garncarza. Być może wynika to z faktu, że recenzentka nie miała możliwości zapoznania się z produkcją współczesnych garncarzy. Niezwykle ciekawe obserwacje nad współczesnym garncarstwem, wyjaśniające wiele problemów związanych z ceramiką wczesnośredniowieczną, poczynił W. Szafranski na terenie Jugosławii. Obserwacje te wykorzystuję w moim opracowaniu ceramiki płockiej. Nietrudno jest zrozumieć, że naczynia obtaczane silnie, lecz tylko do łożu brzuśca z Bonikowa, o jakich pisze recenzentka i w których chce się dopatrzeć etapu przejściowego między naczyniami górą obtaczanymi a obtaczanymi całkowicie, nie są żadnym etapem przejściowym, lecz jest to już doskonała produkcja, bo żeby silnie obtoczyć, musi być doskonała masa ceramiczna i wysokie kwalifikacje rzemieślnika. Garncarz, który potrafi silnie obtoczyć naczynie do połowy, potrafi także obtoczyć znacznie niżej. To już nie sprawia mu trudności. Brak śladów obtaczania w dolnych częściach wspomnianych naczyń może być po prostu wynikiem dodatkowego wygładzenia. Analizując skorupy naczyń lepionych na kole, nie można oceniać ich tylko przez pryzmat widocznych ciągów obtaczania. Tylko analizując cały zespół widocznych szczegółów, to znaczy konsystencję masy ceramicznej, ciągi koła, ornament i wypał, będziemy mogli właściwie ocenić kwalifikacje garncarza.

Produkcję naczyń całkowicie obtaczanych w wiekach wcześniejszych obserwujemy także w innych krajach słowiańskich, o czym pisałam w mej pracy na s. 179. Także na terenie Słowacji, o czym przypomniał ostatnio A. Gardawski⁶, „...odkryto w ostatnich latach dalsze zespoły z cmentarzysk datowanych na VIII w., na których mnoży się współwystępowanie obok prymitywnej, ręcznie lepionej ceramiki — także i naczyń całkowicie obtaczanych”. Warto także przypomnieć, że J. Poulik odstąpił od swego schematu ewolucyjnego rozwoju ceramiki starsłowiańskiej⁷.

Recenzentka krytycznie ocenia to, że materiał ceramiczny opisuję w ramach warstw, warstewek, arów i działek. To, że opis omawianej ceramiki jest idealnie uporządkowany, zdaniem recenzentki, utrudnia korzystanie z niego. Z. Hilczerówna twierdzi, że należałoby złączyć ceramikę z kilku arów lub działek w ramach jednej warstwy. Moim zdaniem analizować ceramikę należy nie tylko w pionie, ale i w płaszczyźnie. A opis materiału należy robić możliwie dokładnie, albo go w ogóle nie robić. Nie twierdzę, że mój opis materiału jest idealnie dobry, ale sądzę, że badacze orientujący się właściwie w problematyce ceramicznej niejednokrotnie będą mogli z niego korzystać i pracę moją uzupełniać dodatkowymi stwierdzeniami, poczynionymi właśnie na podstawie studium części materiałowej mej pracy.

Gdyby recenzentka zapoznała się dokładniej z opisem materiału, może nie wypowiedziałaby tego stwierdzenia, a że nie zapoznała się dokładnie, na to mam następujący dowód. Recenzentka pisze: „Zastrzeżenia budzi także sam opis...”, w którym „informacje o wyglądzie fragmentów ograniczają się do podania ich rozmiarów, ewentualnego ornamentu, do stwierdzenia, czy brzeg jest silnie, czy

⁶ A. Gardawski, *Polska południowa i kraje na południe od Karpat w 2 połowie I tysiąclecia n.e.* Referat wygłoszony na konferencji przy katedrze Archeologii Polski w Lublinie w 1962 r.

⁷ Gardawski, l. c.

słabo wygięty”. Gdyby recenzentka dokładniej zapoznała się z pracą, stwierdziłaby niewątpliwie, że nie tylko omawiałam wielkość skorup, ornament i ukształtowanie brzegu, lecz także ukształtowanie dna, że wyeksponowałam fragmenty z bardziej charakterystycznym załomem brzośca, że omówiłam formy naczyń, kiedy pozwalały mi na to większe fragmenty. Podałam wreszcie średnice wylotów naczyń, den i grubość ścianek. A jeśli do tego dodamy jeszcze wyczerpujący opis szczegółów technicznych, jaki zrobiłam, uzyskujemy opis naczyń, do którego nic więcej dorzucić nie można.

Być może, w pracy mojej mniej uwagi poświęciłam formie naczyń, podając tylko ich kształty w opisie i rysunku oraz wyjaśniając na podstawie analizy formy funkcję, jaką pełniły. Więcej miejsca poświęciłam na analizę procesu produkcji. Lecz to właśnie, jak mi się wydaje, stanowi pozytywną wartość pracy.

Zoja Kołos-Szafrańska